

Jerzy Rejmer

Z powojennych listów Artura Górskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 73/3/4, 301-316

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Z POWOJENNYCH LISTÓW ARTURA GÓRSKIEGO

Opracował

JERZY REJMER

Artur Górski należy do tych pisarzy, którzy przeżyli zmierzch własnej sławy. Czynny i znany u schyłku ubiegłego i na progu naszego stulecia rzutki krytyk, powieściopisarz i publicysta — z czasem znalazł się poza głównym nurtem życia literackiego. O jego działalności w dwudziestoleciu międzywojennym na ogół już się nie pamięta, a jego losy po 1944 r. są niemal zupełnie nie znane.

Możliwość poznania poglądów, zajęć, planów twórczych Górskiego w okresie powojennym dają jego listy do Heleny Podolskiej i Jadwigi Chlipalskiej, pisane przez sędziwego autora w ostatnim okresie jego życia. Listy te znajdują się obecnie w Kielcach i stanowią własność rodziny Heleny Podolskiej.

Helena Podolska urodziła się 19 czerwca 1885 w Warszawie; spędziła tutaj dzieciństwo, a potem ukończyła studia medyczne, uzyskując dyplom lekarza stomatologa. W roku 1913 osiedliła się wraz z mężem w Kielcach, gdzie wspólnie prowadzili gabinet dentystyczny. Pasją jej życia stała się na wiele lat — obok medycyny — filozofia. Wierna tej pasji, Podolska uczestniczyła w życiu kulturalnym Kielc, wygłaszając szereg odczytów o tematyce medycznej i filozoficznej; żywo interesowała się pracą badawczą i zagadnieniami związanymi z moralnością. W roku 1933 wydała, pod pseudonimem Helena Niewiadomska, książkę pt. *Broń się, prawdo! O „Buncie młodzieży” Lindseya*, zadedykowaną polskiej młodzieży akademickiej; z zainteresowań sprawami moralności wyrosła również następna praca, *Kres przebaczenia* (nie opublikowana). Helena Podolska zmarła w kwietniu 1976 w Kielcach.

Jadwiga Chlipalska była siostrą Heleny Podolskiej. Urodziła się w lipcu 1883 w Warszawie, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. Miała ambicje literackie, poświadczone utworami literackimi (wierszami, poematami, a nawet utworami scenicznymi pisanymi z myślą o teatrzykach dziecięcych), nie drukowanymi zresztą. Do Kielc przyjechała wraz z sistrą i zamieszkała w jej willi przy ul. Prostej 27. Zmarła w lutym 1958.

Kontakty obu sióstr z Arturem Górskim to wynik znajomości Heleny Podolskiej z mieszkającą wtedy w Kielcach rodziną prof. Juliusza Nowaka-Dłużewskiego¹, który był serdecznym przyjacielem Artura Górskiego. O tej przyjaźni Nowak-Dłużewski nieraz wspominał w listach do Podolskiej. Np. 18 X 1963 (tj. 4 lata po śmierci Górskiego) napisał: „Bardzo mi zawsze brak śp. Artura Górskiego, którego przyjaźnią cieszyłem się i z którym widywałem się dość często,

¹ H. Podolska była matką chrzestną córki J. Nowaka-Dłużewskiego.

odkąd się przeniósł do Warszawy"²; i jeszcze 20 XII 1970: „Miałem i znam jeszcze sporo przyjaciół na świecie, ale nie w grajdółku kieleckim. Liczba ich maleje. Nikt mi nie zastąpi takich strat jak śp. Artur Górski”. Juliusza Nowaka-Dłużewskiego łączyła z Kielcami działalność kulturalno-oświatowa. Był współorganizatorem muzeum i biblioteki wojewódzkiej. W przedsięwzięciach tych wydatnie mu pomagali: adwokat, właściciel i fundator „Szydłówka”, Marian Grzegorzewski, oraz serdeczny przyjaciel, kustosz i pomocnik w budowie muzeum kieleckiego, Seweryn Borkiewicz. W czasie okupacji wraz z nimi prowadził tajną działalność oświatową, organizował odczyty z literatury i kultury polskiej, ratował bezcenne zabytki polskiego piśmiennictwa. Przy organizowaniu tajnych wykładów pomagała Helena Podolska, której mieszkanie często służyło za salę wykładową, gdzie m. in. Artur Górski i Juliusz Nowak-Dłużewski wygłaszali odczyty z literatury polskiej.

Artur Górski, przedzierając się po upadku powstania warszawskiego w 1944 r. z Warszawy do rodzinnego Krakowa, przybył do Kielc. Tutaj zatrzymał się w domu prof. Nowaka-Dłużewskiego, który pragnąc przyjąć Górskiemu z pomocą materialną, postanowił zorganizować w Kielcach szereg odczytów z literatury i kultury polskiej. Helena Podolska udostępniła swoje mieszkanie i w ten sposób Artur Górski trafił do willi przy ul. Prostej 27, gdzie w burzliwym, wojennym roku 1944 wygłosił kilka odczytów. Odbywały się one w szczególnie konspiracyjnej sytuacji, ponieważ naprzeciw willi znajdował się garnizon niemieckiego Wehrmachtu.

Serdeczna atmosfera domu pani Podolskiej, rozmowy i długie dyskusje z Arturem Górskim zapoczątkowały przyjaźń obu siostr z pisarzem, która w dalszym ciągu przejawiała się w częstych wzajemnych odwiedzinach i korespondencji. W wakacje 1953 r. spędził Górski w willi Heleny Podolskiej, a śladem tego pobytu są egzemplarze książek Górskiego — m. in. *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu* (1908), *Ku czemu Polska szła* (1915—1916), *Głosy o ludziach i ideach* (1930), opatrzone pięknymi dedykacjami autorskimi dla obydwu siostr.

O treści listów Artura Górskiego do Heleny Podolskiej i Jadwigi Chlipalskiej zadecydował przede wszystkim charakter stosunku między ich autorem a adresatkami. Listy wypełnione są sprawami osobistymi i ukazują Górskiego jako literata z jednej strony, a z drugiej — jako człowieka-humanistę w jego codziennym prywatnym życiu i w pracy twórczej. Ukazują człowieka umiejącego się wczuć w przeżycia innych ludzi, aby móc im służyć pomocą i radą; chętnie dzielącego się doświadczeniami bogatego warsztatu i dorobku literackiego; pisarza borykającego się z problemami istnienia. Listy obejmują lata 1953—1959. Ostatni datowany jest 7 VIII 1959, tj. na 4 miesiące przed śmiercią autora.

Zespół liczący łącznie 38 kart zawiera 20 listów Artura Górskiego do Heleny Podolskiej i 5 do Jadwigi Chlipalskiej. Wszystkie listy zachowały się w bardzo dobrym stanie (wraz z kopertami). Publikujemy tutaj 13 spośród nich, opuszczając te fragmenty, które nie mają dla nas wartości merytorycznej. Modernizujemy interpunkcję i ortografię (zwłaszcza pisownię wielkich i małych liter), zachowujemy natomiast zniekształcenia pisowni nazwisk i nazw miejscowych.

Adresatka i właścicielka listów, Helena Podolska, przed swą śmiercią wyraziła zgodę na ich opublikowanie.

² Po drugiej wojnie światowej A. Górski na stałe przebywał w Krakowie, a następnie przeniósł się do Warszawy (gdzie zamieszkał przy ul. Raclawickiej 28 m. 28) — biogram w *Nowym Korbucie* (t. 14, s. 123) jako rok przeniesienia się Górskiego podaje 1957, jednakże w świetle listu 9 wypada tę datę zakwestionować. — Cytowane tu listy J. Nowaka-Dłużewskiego pochodzą ze zbiorów rodziny adresatki.

DO HELENY PODOLSKIEJ

1

Droga Pani!

Dużo się w tych dwóch słowach mieści. Szukałem dziś dłużej listu ostatniego, przy tej sposobności czytałem dawniejsze — i mam dzisiaj wrażenie prawdziwego obcowania. Żałuję, że nie mogę częściej wymieniać listy [!]. Czy to już pewne, że Pani nie podleczy się tego lata w Krynicy? To byłaby duża szkoda. A gdyby jednak zrobić i ten wysiłek? Czeką nas wszystkich prace coraz większe, trzeba stosować ekonomię sił. A bierzemy udział w wielkiej grze wielkiego czasu, gdzie każda przyczyna daje skutek. Powtarzam to sobie, gdy wulkan sypie popiół na powietrze do oddychania i na nasze biurko do pracy. Jak użyżnić tę kurzawę, poddać pod wielkie prawa duchowe? Na to wszystko trzeba sił, bo życie składa się z momentów przyćmienia i rozjaśnienia. Od trafnych myśli rzuconych, od pomyślnych decyzji dużo zależy.

Daję do przepisania swoją rzecz *O ciągłości w kulturze*¹; jak będę miał maszynopis, pozwolę sobie przesłać Drogiej Pani z prośbą o uwagi². Drugą część piszę właśnie. Rzecz jest zadedykowana „Nauczycielowi”. Jest to usiłowanie, aby nie dopuścić do zerwania ciągłości w podstawowych założeniach życia. Profesorzy w gimnazjach, w klasach wyższych, rzadko tylko zdają sobie sprawy [!] z tego, po co się wykłada historię i literaturę. Stąd brak taki w głowach w tym ważnym zakresie, bo same fakty nic nie powiedzą, trzeba je dopiero umieć pytać. Z tych przyczyn tak mało, tak bardzo mało jest ludzi zbudowanych, mających ład w duszy, powiązany hierarchią. Dlatego każda strona pism Drogiej Pani ma wartość konstruktywną, zasadniczą. Umysł normalny, choćby był zachwaszczony doktrynalnie, ma jednak wrodzone właściwości podobne do różdżki, co odczuwa obecność wody pod ziemią. Trzeba tylko umieć sformułować mu prawdę życia, żeby to zmusiło go do zastanowienia się. To jest owo *metanocite*³ — zastanówcie się — w *Ewangelii*.

[...]

Serdeczne ukłony — z najgłębszym uznaniem —

[Kraków,] 25. 6. 1954

A. Górski

¹ *O ciągłości w kulturze* — nie drukowane dzieło A. Górskiego, powstałe w latach 1940—1950.

² Adresatka listu nie otrzymała maszynopisu.

³ Zapewne chodzi tu o greckie słowo „*metanoesthe*” — zmieńcie zdanie, zastanówcie się.

Przezacna, Przedroga Pani — proszę wybaczyć to milczenie. Wyjechałem do córki¹ i listy Pani miałem z sobą. Lubię je czytać, one umacniają przy tym. Ale zmęczenie widocznie było zbyt duże; miałem też roboty z sobą.

Do Ciechocinka nie pojechałem mimo finansowej przychylności Ministra Zdrowia, bo musiałbym być tam mieszkać w pokoju wspólnym, a to żaden odpoczynek. Na wsi pod Warszawą, nad małą rzeczułką Świdrem koło Otwocka², trzy tygodnie uczyniły swoje — arytmia serca ustąpiła.

Mam jednak jeszcze za dużo nagromadzonych zobowiązań. Może uda mi się zmóc je przez wrzesień, ale siedząc na miejscu. A tymczasem listy Pani wymagają pewnych odpowiedzi już teraz.

Na razie mogę przyznać się do dużej ulgi, jaką czuję przy czytaniu szkicu Pani z rozdz. I, *Moralność religijna i moralność świecka*³. Analiza jest piękna — i celowo zastosowana do tak ważnego zagadnienia, jak stosunek wzajemny wiary i nauki. Podważy to równocześnie naukowość tej nauki, którą marksizm osłania się i chlubi jako fundamentem niewzruszonym. Należałoby tylko czuwać nad tym, żeby Pani miała warunki do pisania, bo plan pomysłnie ułożony⁴, zagadnienie frontowe mocno postawione — tylko rozwijać je dalej.

Przy drugim zagadnieniu, to jest odnoszącym się do współpracy, powiem odważnie, co myślę. Wydaje mi się, że taka współpraca, jak ją Droga Pani widzi i planuje, nie uda się⁵. Rzeczy mogą się raczej w najlepszym razie ukształtować tak jak plan Moltkego w kampanii francusko-pruskiej: osobno maszerować, razem bić.

Weźmy sam początek. Jeżeli Pani pozyska Konrada Górskiego, to nie można zapraszać profesorów z Seminarium kieleckiego⁶, i na odwrót.

Można raczej myśleć jedynie o pracy zgranej tematycznie, ale indywidualnej — o pracy w pewnym porozumieniu wzajemnym i uzgodnionej co do czasu pojawienia się, ale pojawienia się kilku prac osobnych. Kto wie, czy nie mógłby nawet być z tego jeden tom zbiorowy.

Słowo wstępne jest samo w sobie doskonale zargumentowane, ale według mego wyczucia dopiero od zdania: „Naród jest wspólnotą...” Co zaś do tytułu *My Polska*⁷ — to zdaje mi się *ça n'ira pas*⁸. Niech inni tak powiedzą — wtedy będzie wygrana.

Wracam do owej „ulgi”, wspomnianej powyżej. Tak jest, Droga, Przezacna Pani Helena, klarowna Góra tej gwiazdowej polskości, udźwignie to zadanie, ten temat, bo on wyrósł z Jej sumienia, potężnego jak grom. Tego, co walczyło samotnie z Lindsayem o duszę naszej młodzie-

ży⁹. Kres przebaczenia — to musi być napisane — żeby zalewowi położyć tamę.

Proszę o wiadomości o zdrowiu, z najgłębszym poważaniem oddany

A. Górski

Kraków, 1. 9. [19]55

¹ Tj. do Anny Kaczyńskiej, zamieszkałej w osiedlu Radiówek (pocztą Wiązowna k. Warszawy, w ówczesnym pow. otwockim).

² W dalszym ciągu mowa o pobycie w Radiówku.

³ Jest to rozdział z nie drukowanej książki H. Podolskiej pt. *Kres przebaczenia*.

⁴ Maszynopis książki uległ zniszczeniu, planu — niestety — nie udało się odtworzyć.

⁵ Podolska proponowała Górskiemu współpracę przy pisaniu książki *Kres przebaczenia*. Współpraca nie doszła do skutku.

⁶ Seminarium Duchowne.

⁷ Jeden z projektowanych tytułów książki *Kres przebaczenia*.

⁸ „Ça n'ira pas” — nie nadaje się.

⁹ Chodzi tu o książkę H. Podolskiej pt. *Broń się, prawdo! O „Buncie młodzieży” Lindseya* (Kielce 1933). Jest to polemika z publikacją wymienioną w tytule, wydaną w przekładzie polskim (wyd. 4: Warszawa [ok. 1930]). (Oryg.: *The Revolt of Modern Youth*, 1925).

3

Droga, bardzo Droga Pani!

Jest rano, pełno słońca za oknami — dobre i to, choć u mnie w izbie chłód. Los, tak zwany los, dba o to, żeby nikomu nie było za dobrze. A chłód jest tym większy, że brak listów od Drogiej Pani. Domyślam się, dlaczego. To mój ostatni referat¹ winien temu. Trzeba przeto wrócić do tej sprawy. O co chodzi? Czy o jeden utwór? To niemożliwe. Czy raczej o jeden temat? To jest możliwe. W ostatnich dniach rozmawiałem na ten temat z tutejszym profesorem pedagogiem, emerytem, który uczy dalej w szkolnictwie zakonnym (pijarzy, paulini, karmelici). Ale z powodu swych dzieci ma on ciągle do czynienia ze szkolnictwem rządowym. Sam on zaczął rozmowę na temat postawiony przez Panią, choć o nim nic nie wiedział: czy nadgorliwcom i karierowiczom kosztem młodzieży i jej duszy — należy zapominać o tym i wybaczać, czy przeciwnie. Chodziło o pamięć w opinii. On był przeciwnego zdania — a to jest człowiek głęboko religijny. Zatem jest żywy i z duszy powszechnej wzięty. Tamten tu wspomniany wziąłby na pewno w nim udział, z obfitym materiałem rzeczowym w ręku. Ale tak on, jak wielu innych muszą mieć swobodę indywidualną. I to z dwóch powodów: raz dlatego, że każdy omawiać zechce własne doświadczenia i przeżycia, a po wtóre

dlatego, że wspólna redakcja wymaga i wspólnego zżycia się w pewnym stopniu, i ciągłego porozumiewania się.

Myśl Pani jest głęboka i urodzajna, ale jak ją można by spotęgować przez objaw gromady — to wymaga rozważ. Mnie to się przedstawia pod kątem możliwości i prawdopodobieństwa — żeby osobno maszerować, a razem bić. To znaczy wiedzieć o sobie nawzajem, czuć to zaplecze, zyskiwać nowe pióra, wydać te opracowania w tym samym czasie, gdy dyskusja stanie się możliwą. Wydać te prace osobno. To sposób najłatwiejszy. A może nawet w jednym woluminie, w jednej książce, jeżeli nie wszystkie, to niektóre.

Zapytam teraz z kolei, czy mogę owemu panu, rozmówcy, dać do przeczytania wstęp i szkic planu skreślone przez Panią. Proszę przeto nie być wątpiącej myśli. Temat podniesiony przez Drogą Panią ma dynamikę, której nie wolno osłabiać nikomu, a zatem i mnie, a nawet zwłaszcza mnie, bo wiem, co Pani może — i nie moją będzie rolą, żeby tę prężność moralną osłabiać. Ale metoda użyta na to, aby tej wypowiedzi nadać charakter zbiorowy, wymaga wielkiej przezorności, żeby nie rozprzegła całej sprawy.

Proszę parę słów o zdrowiu Drogiej Pani i Pani Chlipalskiej. Czy Krynica przyniosła pożytek?

Mój pobyt w Radiówku u Kaczyńskich² zrobił mi b. dobrze, ale jak się pokazuje — na miesiąc następny. Teraz arytmia serca wraca i znów trzeba wracać do ascezy, nawet od pracy, przynajmniej wydawniczej. Wynika z tego, że należałoby pracować co drugi dzień. A tymczasem czas wymaga, aby dwa dni pakować w jeden dzień. Teraz pisać wypadło wspomnienia z czasów „Życia” (tygodnik 1900 r.)³. Potem przygotować pisma „mistyczne” Siostry Bernardy⁴, rodzaj fenomenu psychologicznego, potem wrócić do uwag *O ciągłości w kulturze*⁵, a potem do pracy *O nadziei*⁶.

Gdyby to Pani mogła przyjeżdżać do Krakowa, choć od czasu do czasu.

Z rąk ucałowaniem, głęboko przywiązany
A. Górski

PS. Proszę oddać ukłony i serdeczne pozdrowienia Pani Jadwidze⁷.
Kraków, 26. 9. [19]55

¹ Chodzi tu o uwagi Górskiego (zob. list 2) dotyczące książki pisanej przez Podolską, pod roboczym tytułem *My Polska* (pierwsza wersja *Kresu przebaczenia*).

² Tj. u córki i zięcia. Zob. list 2, przypis 1.

³ Zapewne mowa tu o artykule A. Górskiego o *Tadeuszu Micińskim w Krakowie, 1895—1901* („Archiwum Literackie” t. 2 (1957)).

⁴ Pisma te nie ukazały się w druku. Nie wiadomo, czy zostały przygotowane do wydania.

⁵ Zob. list 1, przypis 1.

⁶ A. Górski, *Rzecz o nadziei*. Warszawa 1962.

⁷ Mowa o Jadwidze Chlipalskiej, wspomnianej już w tym liście.

4

Droga, Przeznacza Pani!

Leży przede mną list Pani, czytany do tego czasu po wielokroć. Ale aby rozmawiać na jego temat, na to trzeba spokoju, o który trudno, i usposobienia. Chodzi mi głównie o plan nakreślony, zgłębiony, przestrzenny, piękny. Im częściej go czytam, tym więcej uznaję jego wartość i znaczenie. To jest plan ogromny i praca, wymagana przezeń, ogromna. I tu uderzamy o przeszkodę. Taki plan, by mógł być wykonany, wymagałby zespołu — ale aby się udał, potrzeba, aby on sam, ów plan, wynikał z tego zespołu. Na odwrót postawiona sprawa ma szans mało. Nie może zespół wynikać z samego planu. A tego zespołu nie ma. On jest dopiero *in nuce* i — w sercu Drogiej Pani. To serce mówi: „Na chwilę nie wątpię, że żeńcy sami zgłoszą się do żniwa”. Pocieszają mnie te słowa. Taka ufność musi mieć swoje korzenie. Ale taka sytuacja nie dodaje energii do pracy; mimo wszystko jest w niej niepokojące „jakoś to będzie”. Wolę już na razie trzymać się tego, co jest — to znać Pani. To jest pozycja określona. Pełnowartościowa. Z siłą w analizie i w syntezie — siłą znajdującą sobie uznanie w czytelniku.

Czego brak Drogiej Pani — to faktów. Faktów z życia. Wglądu w odbywający się proces z jego plusami i minusami. W kraju naszym i w świecie szerokim. Dlatego radziłbym zaprenumerować jeszcze teraz i z miejsca: „Nową Kulturę”, „Poprostu”, „Życie Literackie”, „Przegląd Kulturalny”, zwłaszcza ten ostatni. W tym właśnie zaczęto teraz krytykę istniejącego stanu rzeczy — i zarazem obronę — polemika. Również trzeba śledzić periodyki naukowe dwa: „Nauka Polska” (kwartalnik) i „Myśl Filozoficzna”.

Po kilku miesiącach ma się już pęk materiałów — i mnóstwo prowokacji do odpowiedzi. A koszt tego wszystkiego — około 60 zł na miesiąc. Lepiej prenumerować niż kupować, bo niektóre z tych periodyków są umyślnie bite w szczupłej ilości egzemplarzy i ulegają rozprzedaży w jeden dzień.

A jak zdrowie? Mamy dość dobry październik — mieliśmy raczej, bo dziś ostatni jego dzień, a chłopci mówią, że listopad także ma być suchy.

Za to zima ma być bez śniegu — to gorzej. Zatem jak zdrowie? Drogiej Pani potrzeba by dwóch wypoczynków w ciągu roku — wtedy byłoby świetnie. Czy nie dałoby się nałożyć takiej sznurówki, takiego gorsetu na budżet, żeby to było możliwe? Bo Pani jest potrzebna i bę-

dzie potrzebna długo, trzeba się dobijać o zdrowie, o obecność jak najdłuższą w zgorzeniu i po zgorzeniu.

Co do mego sprawozdania zdrowotnego — będę coś pewniejszego wiedział po wizycie u lekarza w tym tygodniu.

Z najgłębszym poważaniem oddany
A. Górski

Kraków, 31. 10. [19]55

5

Wtorek, 1 XI [19]55

Proszę kupić ostatni — a raczej, jak Droga Pani odbierze tę kartkę, przedostatni, 44 numer „Nowej Kultury” i przeczytać artykuł: *O małżeństwach*¹. To w związku z listem wysłanym przeze mnie wczoraj.

W głębokim poważaniu oddany
A. Górski

¹ J. Lovell, *Czy kryzys instytucji małżeństwa?* „Nowa Kultura” 1955, nr 44, z 30 X.

6

Droga, Przeznacza Pani!

Myślę wciąż o Pani, także i dlatego, że jesteśmy w podobnym położeniu, i to przez całe życie. Szukam miejsca dla Pani i wciąż widzę, jak trudno o nie. A to jest także anomalia. Przychodzi mi jednak na myśl, że pierwszym ogniskiem do ogrzania się mógłby być „Tygodnik Powszechny” obecny. Czy Pani go czyta?

Wielką sprawę poruszyła była Droga Pani zabierając się do Lindseya¹. Nasze czasy obecnie mają teraz u nas swego Lindseya. W numerze czwartym „Tyg. Powszechnego” jest artykuł pt. *O co chodzi*², odpowiedź na atak frontowy skierowany przeciw wolności w sferze wiary. Najbliższych kilka lat rozstrzygnie, jak się ułoży los naszego pokolenia. To nie jest chyba czas na łamanie pióra. Ja bym zapośredniczył przy pierwszym takim artykule Drogiej Pani. „Tygodnik” potrzebuje piór.

Chodzi o metodę pióra. Najlepszą metodą na tym polu jest ton pojednawczy. Polemika ostra nie opłaca się, małe przynosi owoce. Lepiej ją zostawić przeciwnikom i nie dać się wciągnąć na te tory. *Suaviter in modo, fortiter in re*³. Proszę się rozczytać w „Tygodniku Pow.”, a potem przysłać artykuł pierwszy⁴ na moje ręce.

I o wiadomości proszę o sobie i swoich. Co do mnie, rozpiszę się w następnym liście. Jestem w całym wirze przeciwności i ambarasów. Proszę mi nie mieć za złe długiego milczenia. Żeby z tego wybrnąć, muszę się wpierw uspokoić.

Z najgłębszym szacunkiem oddany Drogiej mi Pani
i Przeznacnej Pani Jadwidze —
Artur Górski

Kraków, 4 II [19]57

¹ Chodzi tu o zagadnienie dobra i zła oraz ich etycznego relatywizmu, podjęte w książce Podolskiej *Broń się, prawdo!*

² T. Żychiewicz, *O co właściwie chodzi?* „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 4.

³ „*Suaviter in modo, fortiter in re*” — łagodnie co do sposobu, stanowczo co do samej rzeczy; łagodnie, ale stanowczo.

⁴ Artykuł nie został napisany.

7

Droga Pani!

Zatem odeszła śp. Pani Jadwiga¹. Nie tracę Jej nadal z pamięci: Mam jej kilka listów, naprawdę drogocennych, zostaną one w mej rodzinie — i gdyby nie ich charakter osobisty, powinny by być raczej opublikowane. Dlatego wierzę w dalszy osobisty stosunek ze Zmarłą śp. Panią Jadwigą, to wymagałoby rozmowy o żywej z Drogą Panią. Tu jednak przytoczę sen zagadkowy, jaki miałem przed wojną — sen tak wyrazisty, że niczym jakby nie różny od rzeczywistości co do siły przeżyć i co do przytomności bardziej świadomej.

Śniło mi się, że siedzę przy biurku, przy lampie, jest wieczór, zmrok. Po chwilce otwierają się drzwi do pokoju, wchodzi moja Matka². Znieruchomiałem — bo miałem w pamięci, że umarła. Śp. Matka moja podszła milcząc do biurka i usiadła na krześle przy biurku. Nie odzywa się. Ja jednak zdaję sobie sprawę, że przyszła z zaświatów. Jestem bez ruchu i bez słów, staram się opanować wrażenie. Zarazem wstaje we mnie pierwsze pytanie, pierwszy niepokój: jaki Jej stan, Jej los, skąd przychodzi, co czuje? Zwracam się do Niej i pytam z wysiłkiem: „Mamo — co czujesz?” Na to Matka moja odpowiada spokojnie: „Żal, że się istniało...” I znika, gaśnie. A ja się budzę. I zostaję z tą odpowiedzią zagadkową, w pierwszej chwili trudną. I rozważam. Sen musi być prawdziwy, bo ja bym się sam nie zdobył w swej wyobraźni na taką odpowiedź. Trzeba coś wiedzieć na pewno o zaświecie, żeby sądzić świat w taki sposób. Czy jest to skarga na życie własne, bo nie było do tego podstaw dostatecznych, Matka wyszła za mąż z miłości. Ojciec nasz³ szanował Matkę i nas uczył tego, był przystojnym mężczyzną. To nie może być skarga na życie osobiste. A gdyby nawet tak być miało, to czyżby

przychodziła z tym do mnie? I teraz dopiero? Zatem to wyszło z porównania, i to na podstawie doświadczenia, przeżycia. Porównywać może ten, co przeżył stany oba. Zatem życie pośmiertne jest wyzwoleniem. Życie ziemskie pokutą.

Pamięć o tym śnie nie chce mię opuścić. Potem przyszły ciężkie lata, można powiedzieć potworne — bez żadnej przesady. Czy Matka moja dlatego przyszła powiedzieć te trzy słowa, aby mi dać siłę? Aby śmierć naszych najbliższych nie wtrącała w odrętwienie?

A teraz proszę o list, i to o Drogiej Pani — abym mógł rozpisać się szerzej.

Z głębokim szacunkiem oddany
A. Górski

Kraków, 16 III [19]58 r.

¹ Jadwiga Chlipalska zmarła w lutym 1958.

² Anna z Gniadkowskich Górską.

³ Ludwik Górski.

8

Droga Pani!

Dziękuję za Jej list. W tych tygodniach przebywałem huśtawkę pomiędzy chorobą i zdrowiem, przy chłodnym przejściu między zimą i wiosną, miałem mało sił, a dużo zajęć, a przeto choć ciągle mam na myśli Drogą Panią, Jej możliwości, Jej wyjątkowe uzdolnienia, Jej udział w naszym życiu tak pożądanym, przecież jednak nie zdobyłem się na list na czas, tak jak bym sobie tego życzył, tego pragnął. I wciąż żyję tym wrażeniem, że nie umiem się przydać i że nic nie mogę. A jednak powinno tak być, żeby Pani mogła dzielić się Swymi myślami i obserwacjami. Przecież Droga Pani może pisać lepsze i pożyteczniejsze artykuły niż np. pani Starowiejska-Morstinowa¹ albo Morstin-Górska². Ta sprawa nowej edycji książki Pani, *O małżeństwach na próbę*³ — przychodzi w sam czas. Czy Pani ma możliwość popracowania nad nową edycją tej książki? Czy to ma wyjść za granicą? Czy może być z tego jakiś dochód? Zagranica — chyba USA; a może to emigracja francusko-angielska? Pisała Droga Pani o potrzebie nowego tytułu. Czy nie byłby możliwy tytuł *Spór o rodzinę*? Spór byłby może lepszy niż walka, bo już mamy za dużo wszędzie tych walk. A istotą rzeczy w tej pracy Drogiej Pani jest chyba obrona przed dewastacją życia rodzinnego. Gdyby to wyszło za granicą, to chyba mogłoby być rozpowszechnione i u nas. Kilka lat temu wyszła książka Lindseya u nas w powtórny wydaniu⁴, zatem w zamiarach propagandowych.

Co by się u nas przydało, to wypożyczalnie książek po małych zwłaszcza miastach, ale będące w rękach spółdzielców opartych o kulturę

chrześcijańską. Gdyby to X. Kardynał Prymas⁵ zechciał wziąć pod uwagę, zainicjować. On jeden i ma teraz środki, i może je mieć. Żeby to duchowieństwo miało więcej światłych ludzi — tak jak to było w Danii za Grundtviga⁶ — co by to wtedy można było zrobić. Otóż to, móc robić, móc pracować według swoich intencji dalekobieżnych i zgodnie z wielkimi aksjomatami życia. Niech przyjeżdża do Pani — Panna Basia z Paryża⁷, niech Pani ją podeprze, a ona Panią. Żałuję, że nie mogę swobodnie się poruszać, żeby odwiedzić Drogą Panią.

Proszę pisać.

Z najgłębszym poważaniem, przyjaźnie oddany
A. Górski

PS. Pani Wanda⁸ dołącza ukłony —

Kraków, 7 IV [19]58

¹ Chodzi tu o artykuły Z. Starowieyskiej-Morstinowej w „Tygodniku Powszechnym” w latach 1945—1953 i 1955—1956.

² Mowa o artykułach M. Morstin-Górskiej w „Tygodniku Powszechnym” w latach 1945—1952 i 1955—1956.

³ Projektowany tytuł nowego wydania książki Podolskiej *Broń się, prawdo!* Edycja ta nie doszła do skutku.

⁴ B. Lindsey [i W. Evans], *Małżeństwa koleżeńskie*. Warszawa 1949. Wyd. 1: Warszawa 1932. (Oryg.: *The Companionate Marriage*, 1927). Jest to kontynuacja rozszerzona tematyki *Buntu młodzieży*.

⁵ Kard. Stefan Wyszyński.

⁶ Nicolai Frederik Grundtvig (1783—1872) — duński poeta, pedagog, teolog, inicjator ruchu wyższych szkół ludowych (*folkehøskoler*) typu internatowego, członek ruchu ortodoksyjnego luteranizmu, dążył do oddzielenia Kościoła od państwa.

⁷ Barbara Kurowska, przybrana siostrzenica Podolskiej. Do Francji wyjechała w r. 1956, osiedliła się w Paryżu.

⁸ Wanda Pawlicka, siostra żony Górskiego.

Droga Pani!

I ja codziennie mam Drogą Panią na myśli, i to w taki sposób, jakbym sam, jako członek społeczeństwa, był winien, że nie było Pani danym ułożyć swego życia zgodnie z Jej pragnieniami i uzdolnieniami, i zamiłowaniem. Ta myśl zawsze mi dolega. Tak potrzeba nam czujnej myśli, tak jej u nas mało, a w praktyce takie utrudnienia spotykają na swej drodze ludzie prawdziwie uzdolnieni, którzy za granicą tak łatwo wchodzą w relsy kultury naukowej, znajdując ocenę, doradę, kierownictwo i pomoc. Patrzyłem na to na uniwersytecie¹, patrzyłem całe życie. Nie jest to wcale wynik biedy ani skutek słabej organizacji państwowej. Jest to raczej skutek powierzchowności, braku pogłębienia.

Wartości umysłowe, wartości duchowe nie ściągają na siebie tyle uwagi, żeby to miało jakieś konsekwencje. Niemniej nawet w tym położeniu, w jakim Droga Pani znajduje się, można by pisać na temat swoich obserwacji życiowych, tak jak to było z książką o Lindseyu. Czemu to Kielce nie zdobyły się na poważniejszą gazetę lub periodyk tygodniowy, w którym Pani mogłaby była objąć jakiś dział?

A co słyhać z nową edycją, tym razem amerykańską, książki o Lindseyu?² W każdym razie radzę pisać swoje potoczne uwagi na luźnych kartkach i gromadzić je w tece. Okaże się później, co się z tego zrobić da. Piszę ten list już w Warszawie, na jej krańcach, tak zadrzewionych, że okno moje jakby wychodziło na las. Cisza, bo ulica nie ma jeszcze bruku, zatem nie ma tramwaju, samochodów, autobusów. Czasem krowa zaryczy. Znużony Krakowem i brakiem odpowiedniego mieszkania dla syna³ — napisałem był w kwietniu list do Premiera Cyrankiewicza — i o dziwo, w połowie maja już miałem klucze do mieszkania o trzech pokojach i kuchni. Powietrze mamy czyste, orzeźwiające, tak że mimo iż cztery dni temu zacząłem rok dziewięćdziesiąty, czuję się rześki, choć oczywiście nieco przygnębiony. Przygotowuję swoje roboty do druku, z cenzurą jednak są trudności. A największe — to z cenzurą kościelną — bo jedna z robót zawadza o tematy eklezjastyczne⁴. Te zawilości drukarskie osłabiają energię, bo jednak jest to bolesną anomalią, kiedy nie można dotrzeć do własnego społeczeństwa, mówić i być słuchanym.

Czy Droga Pani bywa kiedy w Warszawie? Gdzie i kiedy wyjedzie Pani na odpoczynek? Proszę o parę słów.

Z najgłębszym szacunkiem, przyjaźnie oddany
A. Górski

Warszawa-Mokotów, ul. Racławicka 28 m. 28
[6 VII 1958]⁵

¹ Górski studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, tam też otrzymał w 1897 r. stopień doktora.

² Zob. list 8, przypis 3.

³ Andrzej Górski.

⁴ Zapewne chodzi o książkę: A. Górski, *Angela Truszkowska i Zgromadzenie SS. Felicjanek na tle dziejów myśli religijnej w Polsce XIX wieku*. Poznań 1959.

⁵ Datę pozwala zrekonstruować zawarta w tym liście wzmianka o rozpoczęciu dziewięćdziesiątego roku życia autora (ur. 2 VII 1870).

Droga, Przekazna Pani!

Od tak dawna nic nie wiem o Pani. A jednak stosunek wewnętrzny, osobisty, tak zosiał, jak był. Widzę postać Pani, słyszę głos, znam moż-

liwości Pani i ambicje z tym związane. I nie umiem się pogodzić z tym, żeby Droga Pani miała nie przyjść do głosu w sprawach, które tego głosu są godne. I czynię sobie wyrzuty, że nic nie czynię, niczym się nie przyczyniam, by Pani utorować drogę — sam jednak w stosunkach obecnych jestem jak zamurowany, od trzydziestu lat oddzielony milczeniem od własnego społeczeństwa. Mimo pewnej przychylności władz odgórnych, którym zawdzięczam mieszkanie, władze środkowe trzymają się odpornie, a do nich należą właśnie organizacje wydawnicze. Niemniej czuję wyrzuty, że nasza korespondencja urwała się. Proszę napisać o Sobie, jak się życie obecnie układa w willi przy ul. Prostej 27. A może Pani zamieszkała już u Pani córy i Pana zięcia?

Do Wielkiej Rocznicy dołączam opłatek wigilijny — i z nim razem dobre życzenia, żeby zakwitła u nas Wiosna Ewangeliczna i żeby to pragnienie objęło wszystkich nas na polskiej ziemi.

Zacne ręce całuję —
A. Górski —

Warszawa-Mokotów, ul. Raławicka 28 m. 28
[22 XII 1958]¹

¹ Data stempla pocztowego na kopercie.

Droga, Przeznacz Pani!

Dotąd nie wiem jeszcze, jak się ustali mój pobyt przez lato. Muszę z tym poczekać jeszcze z dziesięć dni. Wtedy doniosę. Czuję brak Drogiej Pani i czuję wyrzut, że Pani nie może pracować w myśl Swoich najlepszych możliwości. A przecież ludzi u nas, zdolnych do ujmowania życia naszego z wyższego punktu widzenia, jest tak mało. Naród tak zdolny, tak wrażliwy — i tak nieskłonny do organizacji, tak marnujący własne siły cenne. Jak tylko uładzimy tu na miejscu sprawy letniego wypoczynku, doniosę o tym, jak długo będę w Warszawie. Niepokoi mnie, że nie mam listu od Pani Stasiak¹. Wysłałem był tę monografię² pod adresem — ul. Tarnowskiego 6 — tudzież żądane informacje i nie mam odpowiedzi. Czyżby Pani S.³ już wyjechała? Jak zdrowie Drogiej Pani? Co z wnuczętami? Gdzie będzie Pani na wywczasach letnich? Odległość moja do Kielc nie zmieniła się prawie, ale moja siła ruchu zmalała — niestety — znacznie. Pracować mogę, ale maszerować nie bardzo już. Ciągnę do przyrody, dla jej boskiego tchnienia, i pragnę przyjaciół dla wymiany myśli, to znaczy dla wymiany duszy. I jeszcze jedno dręczy nas — nieprawdaż — żeby móc myśleć na głos, żeby w oczach największego chaosu, jaki świat widział od swego początku —

móc podzielić się z doświadczeniem, z doznaniem, z przeżyciami. To zobowiązuje nas.

Z głębokim przywiązaniem, oddany
A. Górski

Warszawa 25, ul. Raławicka 28/28
15 VI [19]59

¹ Leokadia Stasiak, przybrana córka Podolskiej. Obecnie mieszka w USA.

² Nie udało się ustalić, o jakiej monografii tu mowa.

³ Zob. przypis 1.

DO JADWIGI CHLIPALSKIEJ

1

Wielce Szanowna i Droga Pani!

Mimo kilkakrotnego powracania do listu ostatniego Pani — nie umiem czy nie mogłem zdobyć się na odpowiedź. Trzeba mieć na to dużo siły. A moja młynówka musiała obracać koło młyńskie, żeby z tego były pożywne krupy. Żeby do Pani pisać, trzeba mieć siłę. Bo Pani przeżywa w sobie zagadnienia najcięższe — sprawę niezawinionego cierpienia. Nie jest Pani w tym położeniu samotna, są i inni obciążeni swym krzyżem, ale coś z tego, ulgi to nie sprawia żadnej. A poza tym — ciężar obciążeń bywa różny. Ciężar włożony na Szanowną Panią jest przemożny. Niedaleko od Hioba.

Gdyby utrapienie moje na wagę złożono — tedy by było cięższe nad piasek morski. Przetoż mi słów nie dostaje — albowiem strzały wszechmocnego tkwią we mnie — a strachy Boże walczą przeciwko mnie

Zranił mię, rana na ranie; rzucił się na mnie jako olbrzym. Tedyż odpowiedział Hiob Panu i rzekł. Wiem, że wszystko możesz, i nie może być zahamowany zamysł Twój. Przyznaję, że nie zrozumiał, dziwniejsze są te rzeczy, niżbym je mógł pojąć i zrozumieć¹.

My ich nie pojmiemy w pełni do dziś, lecz wyczuwamy. Wiarą się to właśnie nazywa. Jest to pewność w niepewności, jest to chodzenie po morzu. Po morzu praw duchowych. Ktoś powiedział, że błogosławieństwo może objawiło się w *Starym Testamencie* poprzez dobrobyt i powodzenie, a w *Testamencie Nowym* cierpienie jest objawem zbliżania się Boga do nas. Tym ktosiem był Bacon z Werulamu. Jest coś za tym. Cierpienie prowadzi bliżej prawdy o życiu niż zdrowie. Proszę pisać swój pamiętnik, swój diariusz. W jakiegokolwiek formie. Czy urywków, czy narracji chronologicznej, czy dialogu. Pisać dla przyjaciół. I dla nieprzyjaciół niewidzialnych.

Dziękuję za ostatni list i za te trafne uwagi o książkach przeczytanych. Tym więcej, że sam nie mogę już czytać utworów powieściowych,

choć je bardzo cenię, o ile spełniają one swe zadania. Siedzę teraz pod Warszawą na piaskach nadwiślańskich², ze swoją robotą i miłą, i przykrą. Będę tu już tylko kilka dni, po czym wracam do Krakowa. Pozwalam sobie przesłać małe opowiadanie szwedzkie o Barabaszu³.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego mego uszanowania
i przyjaznych uczuć — oddany
A. Górski

PS. Pani Podolskiej dziękuję serdecznie za list, który mię tu doszedł.
Radiówek, 20. 8. [19]53

¹ *Księga Hioba* 6, 1—4; 42, 1—3. Cyt. według: *Stary Testament*. T. 3. Poznań 1928.

² Tj. w Radiówku.

³ P. Lagerkvist, *Barabasz*. Przekład z jęz. francuskiego Z. Milewskiej, porównany z oryg. szwedzkim. Słowo wstępne napisał E. Dąbrowski. Warszawa 1953.

2

Przezacna, Droga Pani!

Przepraszam za moje tak długie milczenie. Ale zajęć przymusowych i dobrowolnych tyle, a do Drogiej Pani nie można pisać błaho. Trzeba być szczerym i na serio. Trzeba pisać z osobistego, i raczej na co dzień ukrytego — a tymczasem my zazwyczaj uciekamy w pracę, aby zapomnieć o sobie. A potem niełatwo jest nawrócić. Te zaś rzeczy osobiste są może właśnie najgłębsze, najbliższe odsłonięcia się tajemnicy samego istnienia. Mała Zosia rozmyślała *de profundis*, czy dobrze zrobiła, że się urodziła, czy też źle. Mickiewicz uważał powrót na ziemię za upadek, za ów grzech pierworodny. Lecz Droga Pani podaje piękny przykład powrotu na ziemię z uwagi na dobro drugich. Czasem jednak i to nie wystarcza. Miałem raz sen, po śmierci mej Matki. [...] ¹ Dało mi to do myślenia. A zatem jest różnica między istnieniem na ziemi — i potem. Można nie chcieć wrócić. Chyba że tak, jak Pani w liście swoim podaje, przewiduje.

Uderza nas również, jak to Droga Pani podaje, jakby ustalony z góry schemat naszego życia, deseń w ogólnych zarysach — do wypełnienia. Gdy próbujemy odchodzić od niego — przychodzą burzliwe nawroty. Jest coś jak druga świadomość, już od dzieciństwa najwcześniejszego. Widzę na przykład, że z tego dzieciństwa, o którym się nie pamięta, jako zawczesnego, pamiętam jednak te momenty, kiedy życie było zagrożone, kiedy śmierć zagrażała, chociaż przecież umysł nie mógł zdawać sobie z tego sprawy, że tu zbliżyła się śmierć i co to jest w ogóle śmierć. A dlaczego te momenty odbiły się w pamięci dziecka nie mającego lub ledwie mającego lat trzy i — z taką wyrazistością?

Gdyby to Pani zechciała spisywać Swe domysły, Swe obserwacje, Swe wnioski na luźnych kartkach, wrzucone do teki — zebralby się z tego cenny naprawdę kruszec, wytopiony z życia. Czasem taka uwaga, takie ostrzeżenie może być dla drugiego, zwłaszcza młodego, kołem ratunkowym w jego kołowrocie życia. To jest rola duchów opiekuńczych, wrózek, prostująca drogi powikłane labiryntów. Na razie czytam te listy sam, ale widzę, że mógłby je odbierać nieznany a liczny czytelnik jako wybawcze prostowanie drogi.

Takie są moje dla Drogiej Pani życzenia na dzień Jej Patronki. Słowacki utrzymywał, że św. Jadwiga to jest ta, która „jad widzi”. No, tego jadu mamy w świecie zadość, jak czarnego śniegu. Kiedy przyjdzie na nie światło słońca? Światło i ciepło?

Proszę przyjąć przy tym wyrazy mego najgłębszego uszanowania i serdecznych pozdrowień. I raz jeszcze podziękę za listy — oddany

A. Górski

Kraków, 15. 10. [19]54

¹ Tu opis snu o matce, prawie identyczny jak w liście do Podolskiej z 16 III 1958 (zob. s. 309).